Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Piątek 1 Czérwca Nr 5. 1838 Roku.

TAJEMNICA.

Z WŁOSKIEGO PANA ROMANI.

(DALSZY CIĄG.)

Noc była ciepła, wonią tchnąca, zasiana gwiazdami, jedna z owych szczęśliwych nocy, jakie tylko pod pięknem, włoskiém niebem bywają. Księżyc jeszcze nie zajaśniał na błękicie; lecz się zdawało, jak gdyby czyste, świéże powietrze udarzone było zmarłego dnia promiénieni, który téj chwili posrébrzał słabym blaskiem roskoszną willę medycéjską, ten kléjnot Apeninu. Wszystko oniemiało do koła; nawet lekki wietrzyk zdawał się bydź snem utulony, ani szmér zdroju, ani szelest liści nie zakłócał spokojności przyjemnéj — w całéj okolicy tak głęboka osiadła cisza, żeś mógł prawie słyszéć bijące serce w młodzieńcu, który owinięty szérokim płaszczem, mając głowę ociénioną széroką pilśnią, szukał schronienia za posągiem Sylwana, w pobliskości gaju dzikiemi zarosłego różami. W miejscu tém sprzyjały mu niewymownie gałęzie dwóch wiérzb płaczących, które się aż ku ziemi zwiesiły. Chwilami wychylał się on w ogród i nadsłuchiwać się zdawał, a gdy spłoszony ptak pośród gałązek, czasem liściem zaszeleścił, wtedy wzdrygnął się cały, ale któż odgadnie, czyto z bojaźni czy z oczekiwania?

Młodzieńcem tym był Eugeniusz, którego milcząca niewiasta przyjąwszy u małéj fórtki, zaprowadziła do ogrodu i wskazała mu tajemne to schronienie, tak odpowiedne téj miłosnéj przygodzie. Niewiasta szepnęła mu do ucha, aby czekał w milczeniu, pokąd go znowu nie wywiedzie z ogrodu, poczém oddaliła się i znikła śród gęstwi gaju.

Eugeniusz wstrzymując oddéch w piersiach, stanął jak wryty, ani się ruszył z miejsca, mniemał, że to wszystko jest tylko

snem ulotnym, i nie śmiał sobie nawet wyobrażać swojego szczęścia, bojąc się, ażeby go nie spłoszył. Lecz gdy jeszcze tym chwiejnym oddaje się myślom, już oto urocza nieznajoma, lekka jak piérzchliwa Sylfida, niespodziana jak duch z nadziemskich krajów, który pozostałego odwiédza przyjaciela, pojawiwszy się, stanęła nieruchoma pośród dwóch wiérzb płaczących jakby posąg z marmuru. Eugeniusz rzucił się jéj natychmiast do nóg, odszedł prawie od zmysłów i niewiedząc co czyni, wyciągnął do niéj ramiona, jak do bóstwa, którego z utęsknieniem wzywamy. Wszystkie czucia podziwienia, zachwytu i ztęsknionéj miłości wyryły się na jego twarzy. Piękna nieznajoma zrozumiała go i piérwsza mówić zaczęła — dźwięk głosu jéj był tak słodki, jak dźwięk harmoniki, przyjemny, miękki i drżący, jak melodyjne brzmienie arfy, gdy po strunach jéj nieśmiała ręka posunie.

«Eugeniuszu,» zaczęła mówić: «krok, którym uczyniła, niech ci służy za dowód, że się nasze dusze wzajemnie zrozumiały, i że serce moje oddaje się tobie bez granic. Obym téj niewysłowionéj miłości mojéj nigdy nié miała żałować powodu — inaczéj, wolałabym była nigdy nie ujrzéć dnia jasnego! — Miłość, uważ Eugeniuszu, miłość, któréj się poddajemy, zgubić nas może, zgubić na zawsze, zgubić jedno i drugie; dla tego słuchaj mnie Eugeniuszu, i nie wahaj się w twym umyśle, chwile te są dla nas uroczyste, nieocenione. — Ja znam ciebie, mój drogi przyjacielu,» rzekła daléj, zajmując miejsce na podstawie posągu: «Znam ciebie i wszystkie twe stosunki od chwili, w któréj oboje zeszliśmy się w klonowym gaju, gdym sama, niewidziana, postrzegła, jak w ślad szedłeś za moim krokiem, gdym słyszała twoje westchnienia i tęskne słowa, któremi ciebie miłość ku mnie natchnęła — ta miłość, ta święta i czysta, którą śniłam w moich latach dziecięcych, która ciągle była pieścidłem moich dni młodocianych, słodkiém marzeniem moich nocy. Tę miłość, tę mrzonkę mojéj wyobraźności, o któréj wątpiłam, aby kiedy istnieć mogła na ziemi, sądzę, żem w twém sercu znalazła, i dla tegomto pokonała w sobie opiérający się

wstyd dziewiczy, otaczałam cię w każdém miejscu, śledziłam twoje miészkanie, badałam kryjówki twojego serca, twoje nadzieje, twój stan i obyczaje, wtajemniczyłam się nawet w twoje nałogi i urojenia — tak przejrzałam twe serce, jak ów zdrój źwierciadlany, jeszcze tylko wymagam jednéj próby, bym ci los mój na zawsze powierzyła!» To rzekłszy, zamilkła wysilona, jak gdyby tém wyznaniem za wiele trudu poniosła. W słowach jéj przebijała się to tkliwość to powaga, która serce Eugeniusza przenikała i roskoszą i żałością, wzniośléjszą nad wszelkie opisanie.

«Próby wymagasz!» rzekł nareszcie, «może próby wierności? Ah żądaj, ja ci moje życie poświęcę!» —

Głos mowy jego był tak tkliwy i taką tchnął szczérością, iż usuwał wszelką wątpliwość. Eugeniusz wyraził w nim całą potęgę swojego przywiązania, całą szczérość swojego serca, zupełne poddanie się i najchętniéjsze poświęcenie — niepodobna było zapoznać prawdy tego uczucia.

«Wierzę ci, kochany Eugeniuszu,» zabrała znowu głos piękna nieznajoma, przytuliwszy młodziéńca do swego łona, «wierzę ci, a jednak żądam, abyś mi złożył przysięgę. — Jestżeś ty dostatecznie odważnym do wypełnienia jedynéj powinności, którą przymuszona jestem włożyć na ciebie dla naszego spólnego bezpieczeństwa?»

Poczém podała mu drżącą, pieściwą rękę; z drżeniem ujął ją Eugeniusz w swe dłonie i przycisnąwszy do ognistych ust swoich zawołał z zapałem: «Żądaj, jestem gotów na wszystko!»

«Jużem ci wspominała, że miłość nasza zgubić nas może; a teraz ci powiadam, iż niezawodnie nas zgubi, jeźli najgłębsza tajemnica nie osłoni naszego związku. Miłość naszę ukrywać należy przed wszelką żywą istotą, i gdyby to sprawić można, chciałabym, aby nawet światło dnia i to powietrze, co nasze westchnienia unosi, nic o niéj nie wiedziało. Dla tego przysięgnij mi na wszystko, co tylko dla ciebie miłém i świętém jest w niebie i na ziemi, przysięgnij mi: że zadowolony moją miłością, nigdy nie będziesz się starał ani mnie poznać, ani widzieć się, ani też mówić ze mną, dopokąd

ja wprzódy miejsca i sposobności nie wyznaczę; przysięgnij mi, że ty, nieczuły na wszelkie podejrzenie, nieprzystępny najmniéjszéj ciekawości, nigdy mnie pytać nie będziesz ani o obecną ani o przeszłą w życiu mojém posadę; przysięgnij mi, że nie będziesz się starał nawet o nazwisku mojém dowiedzieć!»

«Jako? nie wolno mi wiedziéć nawet twego nazwiska?» przerwał wzruszony młodziéniec. — »Obawiasz się więc, ażebym cię nie zdradził? O jakże nieszczęsną jest tajemnica, przez którą tak okrutną, tak nieludzką się stajesz!»

«Ja się niczego nie obawiam od ciebie,» odrzekła z boleścią piękna nieznajoma, «ale lękam się o twoje życie! — Mamże ci znowu powtórzyć, kochany Eugeniuszu, że miłość ta mogłaby nas o śmierć przyprawić? Okropny wyrok przeznaczenia zawieszony jest nad moją głową, grożący tysiącem śmierci każdemu, który do mnie należy; — jedynie miłość, czysta i nieskończona, pełna szczérości i zaufania, miłość, która mi przyświécała od najrańszych dni mojéj wiosny, która rzadko na tym ziemskim padole przemiészkiwa, mogłaby jeszcze swoim różanym blaskiem rozjaśnić moje życie posępne — niestety, raz tylko zdało się mi, żem widziała jéj uśmiéch; aż oto jako zwodnicza mara, jako znikomy sen nędzarza o szczęściu, ulatuje przedemną, i czyni mnie biédniéjszą; a niżeli byłam — już byłam bliska szczęścia, już przed wschodzącą zorzą wyjaśniało się moje niebo, wtém je znowu chmurzą obłoki, i nie zostawiają mi aby jednéj chwili, o któréjbym wspomniéć mogła, żem w niéj była szczęśliwą! — Oddal się więc, młodziéńcze, zapomniéj o téj rozmowie, o tém miejscu, o téj godzinie, a nawet o méj postaci!«

To rzekłszy powstała i chciała odéjść; lecz Eugeniusz owładniony potęgą żalu, który wyraziła w swych słowach, wstrzymał ją, i rzuciwszy się znowu przed nią na kolana, błagał najtkliwszémi wyrazy:

«Nie dozwolę, abyś mnie opuściła, niepodobna, abym zniosł tę męczarnię; los mój już padł na zawsze, przeznaczenie uwięziło mnie przy twoich nogach, serce moje ulgnęło w uroczym wdzięku twego głosu! Ktokol-

wiek jesteś, jakkolwiek straszna otacza ciebie tajemnica — poddaję się twojemu rozkazowi, poddaję się cały, bez wszelkiego warunku — bez ciebie, życie moje nié miałoby żadnéj dla mnie wartości!»

Dama zachwiała się usłyszawszy takie wyznanie, zaledwo zdołała ukryć swoje wzruszenie; oparła się o marmur, schyliła się z tkliwością do klęczącego i rzekła słabym głosem, przytuliwszy swoję rękę do jego skroni: »Ah, mój Eugeniuszu! dałby Bóg, abyś ty mnie nigdy, nigdy nie zdradził!»

Eugeniusz podniosł oczy do góry, welon, który dotychczas złotą iglicą był upięty, przez poruszenie spłynął na jéj ramiona i odsłonił mu cały widok uroczéj twarzy, pobladłéj głębokiém uczuciem, tęsknotą i bojaźnią; łza jaśniała w jéj oku, spromiéniona blaskiem wieczornéj zorzy, jako perła rosy w fijołku.

Z zapałem rzekł młodziéniec te słowa: «Przysięgam dotrzymać święcie, co osądzisz za rzecz potrzebną! Byleś mię tylko kochała, byleś mi była wierną, nie będę się troszczył ani o tajemnicę ani o twoje nazwisko. — Będę w siebie wmawiał, że dla uszczęśliwienia śmiertelnika, anioł zstąpił na ziemię, a serce moje wynajdzie dla ciebie nazwisko, którém żadne inne nie zabrzmią usta. Oto weź moje słowo — przysięgam, że będę czcił twą tajemnicę!»

I Eugeniusz dotrzymał swéj przysięgi. Był tak szczęśliwym, że wszelki nadmiar tego szczęścia, byłby zniszczył ten błogi stan duszy jego. Nie pytał się, nie badał, nie dociekał, — pokładał zupełną ufność w swojéj kochance, — serce jego było zaspokojone, czysta dusza młodziéńca nie wymagała więcéj.

Dopokąd sprzyjały piękne wieczory jesieni, dotąd trwały schadzki kochanków na tém samém miejscu, o téj saméj godzinie; rozmowa ich była zawsze tkliwa, czuła, pieściwa, i tą słodką posępnością owiana, która często stanowi najwłaściwszy wdzięk rozmowy kochanków. Eugeniusz rozpowiadał jéj przygody swego życia, swoje usiłowania, uczucia; ona czytała w poezyjnym jego umyśle, unosiła się tém sercem pełném ognia, tkliwości i boskiego natchnienia; obok niego odbywała podróże po całych Włoszech, przechadzała się po klasycznéj ziemi starożytnego

Rzymu, żeglowała po Tyreńskiém Morzu; śród wonnych gajów pomarańczy i cedru, przy jego boku przysłuchiwała się śpiéwom gondolierów w zatokach Adryatyckiego Morza, zachwycała się cudami, które widział w swém życiu, szczytnémi myślami, którémi się napoił i które teraz z roskoszą czérpiąc z przypomnienia, z czarodziejską wymową stawił na widoku ciekawéj swéj kochance. Potém poili się błogiém szczęściem milczącéj miłości, a młodziéniec patrzał w łzawe oczy swojéj kochanki, w których przy drżącym blasku księżyca przebijał się wyraz anielski, — przyciskał ją do swego łona, ponawiając przysięgę swéj niezłomnéj wierności. Wtedyto objęła go za szyję i rzekła z płaczem: «O mój Eugeniuszu, dla czegóż nam nie wolno opuścić to więzienie, i jak swobodne powietrze przelatywać z kraju do kraju, jak dwa gołąbki z gniazda do gniazda; dla czegóż nam nie wolno stérować po rozległych morzach i z sobą w parze, podobni dwóm łabędziom płynącym w świat daleki, widzieć za sobą znikające wybrzeża! — Prawda, że kraj włoski, ten przybytek raju, którego nie znajdziem na całéj kuli ziemskiéj, jest naszą rodzinną ziemią; lecz bez miłości, bez posiadania kochanego przedmiotu — czémże jest dla nas ta kraina? — «Wszelako,» dodała z posępnym uśmiéchem, «dla nas, dla miłości naszéj wszędzie jest raj na ziemi, ten nędzny kącik dostatecznym jest do ukrycia naszego szczęścia. — Dla tego nie tęsknijmy do obcych krajów; gdzie indziéj żylibyśmy może w pustyni, na wygnaniu, w przebytku jęków i płaczu, — tu jesteśmy nierozdzieleni, na wieki jedno przy drugiém — więcéj nie wymagam od przeznaczenia!»

I z tkliwością przytuliła go do swego łona, jakby obawiając się, ażeby nie uleciał, albo ażeby go nie wydarł nieprzyjaciel jaki, to znowu trwożliwie badała jego oczy czy się nie zmiéniły, ażali nie oziębłe na nią patrzyły, to pieściła się jego długiémi w kędzior płynącémi włosy, przyciskając głowę jego do swojéj piersi, jak gdyby zasłonić ją chciała przed śmiertelnym ciosem, który tylko dla niéj widomy, unosił się nad jéj kochankiem.

Eugeniusz widział w téj pięknéj postaci urzeczywistnione swe ideały i sądził, że się w

niéj wszystkie sny ziemskiéj szczęśliwości jego spełniły. Ona była jedyną myślą, która go przez cały dzień wyłącznie zajmowała, w niéj żył on bez ustanku, w niéj zawarte były jego życzenia, nadzieje, roskosze dla umysłu i serca — wieczór spędzony przy jéj boku, był dla niego niebem na ziemi. Prawda, iż w duszy jego powstawały czasem powątpiéwania, lecz to były tylko mgły ciemne, które słońce oczu jéj natychmiast rozpraszało; prawda, iż korciło go czasem dowiedziéć się koniecznie jaki jest jéj stan, stosunki i nazwisko; ale błagające wejrzenie jéj poskramiało jego ciekawość, przenikając go taką czcią i uszanowaniem, jak gdyby z świętych tajemnic chciał zuchwałą ręką zedrzéć zasłonę. I uprzéjmy jenijusz poezyi wstąpił znowu do jego duszy, osłaniając kochankę w formy, przymioty i uczucia wyższego jestestwa, którego acz nie widzimy, czujemy jednak, że jest przy naszym boku, i którego acz nie znamy, wierzymy jednak, że istnieje. W pieśniach natchnienia opiéwał kolébkę, w któréj ona ujrzała dzienne światło, krainę, która dla niéj była rodzinném miejscem, wybrzeża, gdzie w młodocianym wieku wiosenne deptała kwiaty; o tém wszystkiém śpiéwał jak o wyższych i nieznanych światach, z których wszelkie spływa błogosławieństwo, skąd pochodzą wszelkie przeczucia szczęśliwości, i wszelkie natchnienia zapału; śpiéwał światy, które tylko zachwycony umysł poety widzi i które pęzel jego ludziom w obrazach przedstawia.

Tym czasem nadeszły słotne dni późnéj jesieni, a nocne schadzki w ogrodzie Pratolino stały się rzadsze i krótsze.

«Niezbędna potrzeba,» rzekła nieznajoma jednego wieczora do Genueńczyka, «przymusza mnie wyjechać do Florencyi; stanowczo wymagają po mnie moje stosunki rozłączyć się z tobą na kilka tygodni; dla tego przymuszona jestem żądać od ciebie jeszcze drugiéj ofiary. — Nie oddalaj się na żaden przypadek z téj samotności i czekaj — jeżeli nie z zupełną spokojnością umysłu, przynajmniéj bez okazywania najmniéjszego smutku — mego powrotu, który tęsknota moja za tobą ile możności jak najrychléj przyspieszy! — Przyrze-

kniesz mi to Eugeniuszu? przysięgniesz mi, że to uczynisz?»

«Jeżeli mnie upewniasz, że powrót twój niezawodnie wkrótce nastąpi — przysięgnę chętnie! ponieważ wiém, że cię to uspokoi.»

Tajemna trwoga przejęła dreszczem młodziéńca gdy wymówił te słowa; byłoto jakieś niespokojne przeczucie, którego nié mógł pokonać w swojéj duszy.

Nieznajoma zamilkła na chwilę, jak gdyby cała jéj dusza jedną ważną zajęła się myślą, jak gdyby się radziła najskrytszych uczuć swego serca; poczém zaklinając go, wyciągnęła ku niemu rękę i z płaczem rzekła: «Niech i tak będzie, słuchaj mnie więc!»

Gdy to rzekła, dał się słyszéć na ulicy zgiełk niespodziany, który w pobliskości schronienia naszych kochanków, jak turkot powozów, jak tentent koni, jak chrzęst zbroi koło muru przeciągnął.—Rażące światło rozlało się po całym ogrodzie Pratolino, a w noc błyskały koleją pochodnie, podczas gdy tysiące głosów wołało: «Niech żyje książę! Nasz książę miłościwy!»

Nieznajoma strętwiała z przestrachu, a po chwili przyszedłszy do siebie, pobladła na całéj twarzy i zaczęła z trwogą i podejrzliwie rzucać wźrokiem na wszystkie strony. «Uchodź, uchodź Eugeniuszu,» rzekła drżącym i przytłumionym głosem, »uchodź z tych miejsc jak najspiesznići! — pamiętaj o swojém przyrzeczeniu, nie zapominaj coś przysiągł, wkrótce o mnie usłyszysz!»

I nie czekając odpowiedzi, rzuciła się w przyległą aleję i zniknęła jak błędne światełko nocne, które zwodniczym blaskiem na chwilę mignąwszy gaśnie i jeszcze większą ciemność pozostawia. Eugeniusz stanął jak piorunem rażony — nie był w stanie postąpić z miejsca; wzruszony w głębi serca tajemnicą swojéj miłości, długo patrzył w miejsce, w którém zniknęła. Potém oparłszy o posąg swoje skronie tak zimne jak i ten głaz marmurowy, życzył sobie śmierci, gdyż w sercu jego powstawało jakieś przeczucie, iż szczęście jego już na zawsze zniknęło.

(DOKOŃCZENIE NASTĄPI.)

W KRAKOWIE, CZIONKAMI JÓZEFA CZECHA.